

(otrzymałem nowy list od Autorki)
z dn. 13.06.90r. - T. Pieńkowski)

Autor opracowania:

Pani mgr Lasysa Kuźmierz

adres: 16-300 AUGUSTÓW, ul. Zarzecze 14.

Uczniowie augustowskiego gimnazjum

WYDZIAŁ WYCHOWANIA

taż mieli za swoje!

II/752

23-go września 1939 roku zgrzyt sowieckich czołgów i na "wyzwolonych" ziemiach powiatu augustowskiego gwarantował ałotpoze nowych cnót obywatelskich - donosicielstwa, nienawiści i prowokacji. Strach przed fałszywym oskarżeniem niszczył ludzkie układy każdej zbiorowości! Wkrótce i augustowskie gimnazjum stało się jedną z podejrzanych wylegarni kontrrewolucji" - wspomina pan Józef Pryczkat, ongiś uczeń 9-tej klasy, dziś emeryt i szczęśliwy dziadek. Na miejsce dyrektora Wołasewicza, który w porę zdołał umknąć wraz z rodziną, zjawił się towarzysz Jermolenko /rozstrzelany przez Niemców za odmowę pracy w 1943/, jego zastępcą mianowano woźnego szkolnego Michała Magalasa, uczniów cofnięto o rok wstecz, rodyjski i białoruski stał się obowiązkowy, korytarze zarośli się od pupilków nowych władz nie umiejących mówić po polsku, co dało okazję do żartów, kpinek i bijatyk między chłopakami. Nie wiedziała tylko polska młodzież, że w klasach urzędowały "wtyczki" NKWD i akta "przestępców" leciały - ten domalował aureole Leninowi, nad Stalinem wyrosły krowie rogi, synalkowi Komisarza doklejono do czałki osłuszy!!! Mogli to zrobić tylko "agenci obcego wywiadu", agenci chcący "zbrościć sowieckuju własć". Chłopcy dowiedzieli się tego o sobie podczas badań w budynku NKWD przy ul. 1-go Maja, gdzie znaleźli się dnia 14 grudnia 1940 roku /przed 15-tym- datą wyborów do władz miejskich/. Józefa Pryczkata, a miał wtedy lat 16-cie, zabrano w nocy z domu razem Ryszardem, lat 12-cie, w piwnicy spotkali Narcyza Możaryna, lat 12-cie i jego brata Adolfa, Dryła Zbigniewa i Włodzimierza. Stopniowo dowożono innych zabieranych często prosto z klasy, zniknęło w ten sposób ze szkoły około 40-tu uczniów, między innymi - bracia Kwasiborscy, Jan Magierowski, Halina Rułkowska, Janusz Zasztajt, Jerzy Moldan, Wiktor Laskowski, Stefan Olch nowicz, Narcyza Stankiewicz. Wywoływani na sprytki, krzykiem, biciem pięścią po głowie, kopaniem i ~~krzyżowaniem~~ gaszeniem na rekach papierosów, zmuszano do podawania nazwisk innych "buntowszczyków". A przecież asy NKWD miały już w sobie spisy drużyn ZHP, członków Czerwonego Krzyża i Szkolnej Samopomocy. W lutym 1941 zaczęły się aresztowania rodziców, część zamknięto w więzieniu grodzieńskim, część wywieziono ~~XXXXXXXXXXXX~~ tem na Sybir /10 luty/, Jedną z nauczycielek, świetną matematyczką Heleną Mikołajewską, zamknięto z chronicznym zapaleniem stawów na mokrym cementzie przedwcześnie zakończyła życie. .. Dnia 4 stycznia 1941 roku, a było wtedy 25 stopni mrozu, wyprowadzono chłopców z piwnic, kazano się położyć na podłogach cieżarów, przykryto plandeką i przewieziono do Grodna. Zsztywniałych z zimna konwojanci klnąc musieli wnosić do więzienia. Odtajali na deskach w celach-były to prycze ułożone 12 cm nad

cementową podłoga a i powietrze ogrzane oddechem 40-tu osób /pomieszczenie na 9/ ~~10~~ zrobiło swoje, cuchnący kibl też podwyższył temperature. W nocy ~~nie~~ nikt nie zamarł, leżało się na boku tak ciasno, że przewracać musieli się wszyscy naraz. Braciszka zabrano do celi dla nieletnich, ale więzienny telefonik wkrótce pozwolił porozumieć się z nim i z ojcem. Na drugi dzień zaczęło się "dożywianie", kawa ze zboża, 60 dk chleba, na obiad wrzątek zarzucony otrębiami. Troche ratowały paczki, odbierano je przy bramie, ale docierały rzadko. Na podwórzu nie wypuszczano, okno zabite deskami, żarówka na sznurze. Przy wynoszeniu kibla można było zmoczyć ręce zimną wodą. Wszy, pluskwy, świerzbi i wrzody pokryły ciała. W takiej byli niedoli!! A tu jeszcze ciągle nocne badania, te same pytania, drwiny i szturchańce. Od czasu do czasu bywało w celi mniej osób - wywożone gdzieś ciężarówkami. Pod jastrzębim wzrokiem wścibskiego judasza chudzielca tracili nadzieję... Obudziły ją dopiero wybuchy lotniczych bomb w noc 22 czerwca 41. O radości! Oczywiście bombardują Anglicy!.. Niemcy??? Swoich sojuszników??? J tak wrogie czarne krzyże przyniosły więźniom wolność! Runęły narożne ściany więzienia, powyrywało z zawiasów drzwi cel. Żywi, niepomni na rozdzierające jęki rannych, przy akompaniamencie złowieszczonego wycia lecących z nieba bomb, wśród słupów ognia i dymu, po rozrzuconych jeszcze rumowiskach, często na czworakach, rwali się ku wolności. Wielu zamarło w rozpaczliwych pozach pod ogniem maszynowych karabinów sowieckich strażników. W niektórych celach dopiero nad ranem, przez dymniki rozebranych pieców, udało się więźniom przecisnąć na korytarz. Do szczęściarzy należał i pan Józef Pryczkat - na drugim piętrze padł w ramiona ojca /zmarł w 1968/ trzymającego za rękę braciszka /zmarł na serce w wieku 42 lat/. Czekaistów już nie było, a śmierć w ryczącym rozgardiaszu pierwszej linii frontu wydawała się mniej straszna niż w miażdżącym uścisku sowieckich murów. Dobięgli brzegów Niemna - tu stały już obok łódki koleżanki Leokadia Prawdzik, Sabina Daszkówna, Irena Cudnik. Przeprawili się przez rzekę, po dwóch dniach wrócili pod rodzinny dach. Wysłanemu przez Arbeitsamt w 1943 roku panu Józefowi udało się zbiec z Bartoszyca. Zatrudniony przy reperacji torów polski kolejarz, nazywał się Gaszewicz, wkleił do swojej legitymacji podobiznę uciekiniera, który pociągiem "nur für Deutsche" wrócił do domu. Szukała go niemiecka żandarmeria, raz natknął się na nią idąc przez podwórze... był jednak wtedy w stroju... swojej kuzynki i tak doczekał końca wojny. "Ku memu zdumieniu w roku 1962 wzywany byłem do UB i wyłapywany o to co robiłem w latach 1939-1941!" kończy opowiadanie pan Pryczkat.

© ADAM WITKOWSKI
Oprac. L. Kurkiewicz

Autor opracowania: Pani mgr Lasyś Kurkiewicz
adres: 16-300 AUGUSTÓW, ul. Zamcze 14

(otrzymanyem przy liście Autorki)
z dat. 13.06.90r
- T. Pieńkowski